ROZMAITOŚCI.

Dnia 22. Czerwca **N:^er 25.** Roku 1844.

Maska genueńska.

(Dokończenie.)

5.

GOTOWALNIA I PORTRET.

Udawszy się Stafford na pokład okrętu, i zrobiwszy z większą niż zwyczajną starannością swą toaletę, stanął o naznaczonym czasie przy Porto-franco, i zastał tam już czekającego nań Paola. Lekki powóz stał tuż na uboczy; Stafford wsiadłszy spostrzegł, iż ulicą Rapollo z miasta wyjeżdżał. Niezadługo zwrócili do parku jakiegoś zamożnego mieszkania. Stafford wysiadł i był zaprowadzony do małego ogrodowego pokoju, gdzie go Paolo opuścił. Nie długo trwało, zaprowadziła go Laura do innéj części domu, i tutaj dopiéro stanął przed maskowaną damą, którąśmy już naszym czytelnikom opisali. Nastąpiło z obu stron nieco przykre milczenie; Stafford zdawał się byó zmieszanym, dama była wzruszoną, jednakże piérwszą która mówić zaczęła — i tak się drżącym głosem ozwała:

»Wybaczysz pan mojéj śmiałości, z jaką go tutaj trudzić się poważyłam. — Bądź łaskaw usiąść.«

Stafford wyjąknął jakąś zwyczajną grzeczność, że się czuje, szczęśliwym i wielce zaszczyconym, i t. p.; ale cała jego zwyczajna pewność znalezienia się opuściła go, bo pod maską ujrzał te same oczy, które w Acquasola tak go wszewładnie zachwyciły. Nastąpiła krótka rozmowa, w któréj Stafford opowiadał, iż okręt na którym przybył, ma niezadługo odpłynąć, jednakże spodziéwa się uzyskać urlop, i uda się lądem do Neapolu, gdzie się wojenny okręt przez jakiś czas zatrzyma.

»Czy Genua ma tyle powabu dla pana?« zapytała dama z uśmiéchem.

»Bóstwa u starożytnych ukrywały się pod zasłoną, ale przeto nie były od nich mniéj uwielbiane!« odpowiedział oficer.

Dama skłoniła się za ten chociaż z-daleka jéj uczyniony komplement; Stafford dziwił się, coby ta maska znaczyć miała, nieśmiał jednakże wyraźnie oto zapytać; sprowadził rozmowę na muzykę i prosił ją aby mu cokolwiek zagrała. Dama wzięła do rąk gitarę a Stafford postrzegł, że podnosząc instrument, rzuciła chustkę na jakąś rzecz, która pod nim leżała, lecz udał jakby tego nie widział i zwrócił całą swoję uwagę na powszechnie wówczas ulubioną aryję włoską, którą śpiéwać zaczęła.

»Coza prześliczna aryja!« rzekł Stafford, słyszałem ją nawet śpiéwaną w Malcie; tam prawie każdy uliczny chłopiec nią się rozwesela.«

»To dowodzi, że już w lud przeszła. Szkoda tylko że słowa są w tak barbarzyńskiém narzeczu ułożone.«

»To jest i mojém zdaniem,« odrzekł Stafford, »i dla tego w swobodnéj chwili starałem się ułożyć podobną piosnkę w języku angielskim.«

»Więc pan może będziesz tak grzeczny, że mi ją zaśpiéwasz? Bardzoby mię to cieszyło gdybym go śpiéwającego słyszeć mogła.«

»Lecz pani zapewne nie zrozumiész słów, które są duszą śpiéwki?« zapytał Stafford.

»Mam ja większą wprawę w języku angielskim niż pan sądzisz. Angielszczyzna była zawsze moją ulubioną nauką, i nabyłam w niéj nie małéj łatwości.«

»Jestto miły komplement dla mnie jako Anglika; gdybyś pani raczyła towarzyszyć mi na gitarze i chciała przebaczyć niegładki śpiéw żeglarza, radbym uczynić zadość jéj woli.«

To rzekłszy zaczął śpiéwać mocnym, mężkim głosem piękną miłosną piosnkę.

Gdy piosnkę skończył, hrabina odłożyła gitarę na stronę i siedziała kilka chwil milcząca i zadumana. Poczém ocknąwszy się, rzekła żartobliwym głosem do swego gościa:

»Wolnoż mi się zapytać, czy te głęboko uczute słowa ściągają się do jakiéj żyjącéj lub też urojonéj tylko piękności?«

»Hrabino,« ozwał się Stafford żywo, »niebezpieczną jest rzeczą rozprawiać o miłości! Nie tylko mi się zdaje, ale i czuję, żem panią już raz gdzieś widział. Nie wiedząc czemu, poznaję,

że wszelkie uczucia mojego młodego wieku były tylko przemijającémi cieniami, które we mnie same melancholijne wspomnienia wzniecały; czuję iż wszystkie sny i rojenia mojéj młodości, w tobie się pani urzeczywistniły, w tobie pani jedynie postrzegam tę istotą, którąby mogła kierować i uzacnić moję męzką dumę.«

Hrabina drzała, pierś jéj dyszała spieszniéj, nic jednak nie wyrzekła, a Stafford mówił daléj:

»Pani milczysz! — Do czegoż ta skrytość, — do czego ta maska? Pozwól, niech ją zdéjmę.«

»Nie, nato nie zezwolę!« rzekła hrabina powstając. »Wysłuchaj mię pan piérwéj, a potém mi odpowiédz. Jestem możną, bogatą, młodą i wdową. Strzeż się pan mieć czystość zamiarów moich w podejrzeniu że tak dziwacznie sobie postępuję. Słuchaj mię pan,— jeżelibym kiedy kochała — życzyłabym sobie być bardzo wzajem kochaną.«

»Ach hrabino!« przerwał jéj Stafford uniesiony radością. »Żyć z panią — słuchać jéj uroczego głosu — rozmawiać z nią o przeszłości — mieć nadzieję na przyszłość — nadzieję połączenia się serdeczną przyjaźnią — byłobyto uiszczeniem wszystkich moich życzeń, byłoby to rajską szczęśliwością moją!«

»Pańskie uczucia powstały za nadto prędko aby długo trwać mogły;« rzekła hrabina po krótkiej chwili. »Wszakżeś mnie pan jeszcze nie widział.«

»Pani musisz być piękną.«

»Muszę? A gdybym nią nie była?«

»Pani nią być musisz! — Taki urok głosu nie może tylko z pięknych ust, z pięknéj duszy płynąć.«

»Więc panu mówię że mię wkrótce obaczysz.«

»Ach, kiedyż?«

»Dziś wieczór.«

»A gdzież?«

»W towarzystwie. Oto karta zapraszająca; ten sam powóz który pana tu przywiózł, zawiezie go w to miejsce.«

»Ale jakże mam panią poznać?«

»To jest właśnie pytanie. Któż wie — może mnie pan nigdy nie poznasz.«

»O, hrabino, nacóż więc to spotkanie?«

»Słuchaj mię pan. Za dwie godzin będę w towarzystwie bez maski; będą tam także i inne damy, którym ani na wdziękach ani na krasie nie zbywa. Zapytaj pan swego własnego serca, — uważaj, która najmocniéj go zajmie,— jeźli wybór pańskiego serca na mnie padnie, natenczas obaczymy się tutaj jutro w ten sam sposób co dzisiaj, — jeźli zaś to serce jaką inną mu wskaże, wtedy możesz pan wyjechać ztąd w dalekie kraje; a mnie już nigdy nie ujrzysz.«

»Ale — signora!« — Pocóż mię wystawiać na niebezpieczeństwo złudy? Pani głos, pani ruch, jéj mowa, wszystko mi przypomina moje młodzieńcze sny o miłości, — wszystko mi oddaje mój ideał w rzeczywistości, czuję, że gdybym panią stracił, straciłbym wszystkie nadzieje, jakie od lat wielu z rozkoszą w mém sercu żywiłem! Pocóż téj tajemnicy! O, zdejm pani tę maskę! Pozwól mi...«

»Nie pozwolę — powinieneś pan uznać moje powody. Jeźli mnie z pomiędzy wszystkich innych nie odgadniesz, lękam się aby miłość twoja tak prędko nie zgasła, jak prędko się wszczęła. Jeżeli zaś z-pomiędzy wielu dostojnych i pięknych dam, mnie jednę wybierzesz, a twój rozum poźniéj to natchnienie namiętności pochwali — natenczas dopiéro nie będę już wątpić o twojéj stałości — i...«

To zawieszenie słów w ustach pięknéj hrabiny było nader obiecujace, a jéj ręka opadła w napół wynczony sposób na kolano. Stafford zbliżywszy się ucałował z uszanowaniem rękę, a potém rzekł:

»Signora — poddaję się jéj warunkom, drzę jednak na myśl samę nieszczęścia, jakie mi się przy téj próbie wydarzyć może. Chciéj tylko zważyć, wszakby to być mogło, iżbym jéj pośród tylu osób nawet nie dojrzał wcale.«

»A przecież tak być musi!« odrzekła ona. — Jestem i nato przygotowana.« Poczém ukłoniwszy się, rzekła: »Racz pan tu chwil kilka zabawić, nie dam panu długo czekać.«

Hrabina wyszła spiesznie z pokoju a Stafford został się sam w niemém zdumieniu, które po części téż z ciekawości powstało. Młoda, piękna, bogata dama, która widoczną ku niemu skłonność uczuła, kazała go tu w tajemniczy sposób sprowadzić i kładzie tak niebezpieczne warunki, że mu żadna pewność nie pozostała. Daléj zaczął rozstrząsać swoje własne uczucia dla istoty, któréj nigdy nie widział, i ledwie się już nie miał za bohatéra jakiéj czarodziejskiéj bajki arabskiéj. Podobnémi myślami zajęty, ruszył gitarę i ujrzał chustkę, którą jak sobie teraz przypomniał, hrabina biorąc do rąk gitarę, starannie na to miejsce złożyła. Odchylił chustkę i zdumiał się ujrzawszy pod nią maleńką miniaturę.

»Aha! Czy tak się rzeczy mają!« Teraz się domyślam!« rzekł sam do siebie. »Tajemnica odkryta! To zapewne jéj portret —, ale co widzę — ? Wszak oto leży ta sama suknia, którą tu ma na portrecie. Tak jest, to niezawodna. Wszystko się nato zgadza, że to jéj obraz. Wyśmienite odkrycie! — Lecz ono zniweczyło całą tak zgrabnie wymyśloną intrygę. Jakże

można było sobie saméj tak nierozważnie własne plany popsuć! Ztémwszystkiém, idzie to w moję korzyść; teraz nie zapomnę tych pięknych rysów, chociaż nie bardzo pochlébnie odpowiadają owym, com sobie wyobrażał! Zapewne malarz chybił; jego to niezdolność; bo téżto niepodobna, żyjące, pieściwe wdzięki, pochwycić pod martwy pęzel! Teraz już dobrze uzbrojony pójdę na próbę! — O, teraz wynajdę ją z-śród tysiąca! Ach — jakże ona piękna!«

Zbliżające się kroki przerwały tę samosobną rozmowę, ledwie tyle czasu Staffordowi zostało, że położył portret na swoje miejsce gdy hrabina weszła.

»Proszę, bądź pan tak grzeczny, i noś dzisiaj tę obrączkę na palcu.«

»Signora!« rzekł Stafford zdziwiony i nieco nieprzyjemnie takim zadatkiem dotknięty.

»To należy także do mego planu;« odpowiedziała. »Jeżeli mię pan poznasz, znajdę sposób widzenia się jutro z panem, a wtedy oddasz mi tę obrączkę; jeźli zaś nie, zatrzymasz ją sobie na pamiątkę od osoby, któréj nigdy już więcéj nie ujrzysz. A teraz addio! Powóz mój zawiezie pana na wieczór do marchezy Azzopardy. Zastaniesz tam pan niemało ze swoich genueńskich znajomych; mając kartę zapraszającą, nie masz się czego obawiać, ręczę że będziesz dobrze przyjętym. Addio.«

Stafford przyjął obrączkę, spojrzał raz jeszcze na zamaskowaną, westchnął, i wyszedł z pokoju.

6.

P O K U S A.

Długi szereg pokojów w jednym z najokazalszych pałaców ulicy Balbi, stał tego wieczora otworem dla nader licznie zbiérających się gości. Pyszne marmurowe schody były rzęsisto oświetlone i w najrzadsze kwiaty ubrane. Dwie wielkie sale obwieszone zupełnie źwierciadłami, sprawiały przez odbijanie się świateł czarowne złudzenie nieprzejrzanego rzędu pokojów. Salon główny był otoczony wielą obocznémi pokojami, w których stoły do gry i rozmaite chłodne napoje porozstawiane były. Galeryja prowadziła do konserwatorium, gdzie dobrana kapela odgrywała przewyborne utwory. Wielka liczba znakomitych członków dyplomacyi nadawała zgromadzonemu towarzystwu tém większéj świetności; bogate ubiory posłów i ich sekretarzów, równie jak wojskowe mundury wszystkich prawie narodów europejskich, odbijały dziwnie od białych sukień i kwitnących lic pięknych córek Genuy.

Stafford, który nie miał czasu pójść na pokład okrętu i przywdziać mundur, przyszedł w pojedyńczym czarnym ubraniu, i stanął sobie umyślnie w pobliżu głównego wchodu, aby wszystkich wchodzących mógł widzieć i poznać swoję tajemniczą przyjaciółkę. Jakiś neapolitański marcheze stał z wymuszoną niedbałością oparty o kolumnę, a przy nim admirał sardyńskiéj floty, gdy dwóch towarzyszów Stafforda weszło w galowym angielskim mundurze.

»Coza szkoda,« ozwał się admirał do swojego najbliższego sąsiada, że Anglicy, którzy przecież są tak dumni swoją flotą, robią swoich oficerów tak niezgrabnymi przez ten mundur niekształtny.

»Zapewne, wielka szkoda,« odrzekł Neapolitańczyk, ale mimo swego niesmakownego stroju, mają ci Anglicy wyłączne przecież monopolijum na wszystkie piękne damy jakie tutaj widzimy. Tak wczoraj wieczór powiedziała mi signora Łucyja Sforza, że jest już zamówioną do tańcu, a ledwie to wyrzekła poprowadził ją w taniec jakiś sino-tużurkowy Triton.«

Po téj krótkiéj rozmowie udali się do salonu, gdzie muzyka jednę z najpiękniejszych melodyj Belliniego odgrywała, a podczas gdy się jéj przysłuchiwano, weszła signora Łucyja Sforza z jakąś drugą damą i zbliżyła się do grona zebranego wkoło muzyki.

Stafford zadrżał, bo poznał na piérwszy rzut oka oryginał owego z-pod gitary portretu i przedsięwziął pilnie uważać wszystkie jego ruchy. Łucyja Sforza i jéj przyjaciółka usiadły sobie w odleglejszym kącie na sofie, za którą właśnie stał Stafford, a w téjże chwili admirał znający już Stafforda, przemówił do jednéj z pań i przedstawił go obóm damom. Umówiono się grać w karty, a przechodząc do ościennego pokoju rzekł Stafford lekkim, poufnym tonem do swojéj towarzyszki:

»Pozwól mi pani wyrazić moję radość, jaką mi sprawia nasze znalezienie się w tych miejscach.«

Dama skłoniła się i odparła: »Sądzę, że się pan mylisz.«

Poczém obróciła się do swojéj przyjaciółki i zapytała się cichym nieco głosem, tak jednak że to Stafford mógł słyszéć: »Kto jest ten pan?« Lecz zapytana dama rozmawiała wesoło z admirałem i niedosłyszała pytania.

Stafford mówił daléj: »Jestem ten sam, któregoś pani raczyła zaszczycić zaufaniem swojém.«

»Ja — signor? Znaszże mię pan?«

»Czy panią znam? — O, znam ją, jako najpiękniejszą i najpowabniejszą istotę!«

Łucyja była niewymownie zdziwioną. Jéj piérwszą myślą było, iż jéj towarzysz jest cudzoziemcem, że się wyuczył na pamięć kilka wło-

skich wyrazów, których teraz w tak śmiészny, niestosowny sposób używa. Póżniéj myślała, iż jest niespełnego rozumu, — i tylko szacunek dla admirała, który go damom przedstawił, wstrzymał ją, że się od niego natychmiast nie usunęła; rzekła więc zimno:

»Mój panie — pańskie oświadczenia przechodzą mój zdrowy rozum.«

Tymczasem urządzono już partyję w karty. Stafford usiadł po lewéj stronie Łucyi — i już się żywa gra zawiązała, gdy weszła hrabina Palestryna, rozumie się bez maski. Dwóch sardyńskich oficerów rozmawiało z sobą tuż za krzesłem Stafforda. Jeden z nich ozwał się nagle:

»Ha! Otóż nasza piękna filozofka z Medyjolanu. *Per Bacco*, wygląda jak sułtanka!«

Stafford spojrzał na te słowa przed siebie i zadrżał cały, spostrzegłszy płomienny wzrok dwojga na zamyśloném obliczu błyszczących oczu. Zmieszał się niewymownie. Byłby przysiągł że to są owe oczy z Acquasola, a oraz oczy owéj zamaskowanéj damy, którą tak tajemniczo odwidzał, a przecież wiedział, albo raczéj mniemał, iż ona tuż przy nim siedzi. Nie zważał przeto na grę bynajmniéj, a gdy mu przypomniano, że przyszła kolej na niego, drżała mu ręka tak mocno, że mu karty na stół upadły. Powstał więc z miejsca i odstąpił od stołu, mówiąc:

»Darujcie państwo — czuję się słabym.«

Miejsce jego zostało natychmiast zajęte, a hrabina udała się do innego stolika, pomówiwszy kilka słów z swoją kuzynką. Stafford poszedł za nią i stanął przy niéj w poblizkości, przypatrując się grze. Hrabina zapytała odmienionym głosem jednego z panów, czy mu szczęście służy.

»Nie,« odrzekł tenże, »mam bardzo mało szczęścia do gry, a jeszcze mniéj u dam.«

Stafford, znając mówiącego, pochwycił sposobność wmieszania się do rozmowy z hrabiną i rzekł:

»Jeżeli pan tylko sam swego szczęścia zanadto mało nie cenisz!«

»A signor?« zapytała hrabina obracając się do Stafforda. »Gdzie masz więcéj szczęścia, w grze czy też u dam?«

»Signora!....« odrzekł zmieszany.

»Jakże, mój panie?«

»Jestem we wszystkiém nieszczęśliwym.«

»Może szczęście i zasługa w równi z sobą stoją;« rzekła w nieco uszczypliwym tonie i usiadła sobie na poblizkiéj sofie.

Wkrótce potém udali się wszyscy do innego pokoju, gdzie stały różne chłodzące napoje, a Stafford, który hrabinę samotną widział, podał jéj ramię, aby ją tamże zaprowadzić. Ona nie przyjęła jego grzeczności i przeszła mimo niego ku drzwiom, gdy Stafford nagle zapytał:

»Dokąd pani idziesz?«

»Mój panie!« rzekła hrabina z największém zadziwieniem.

»Przebacz pani!« zawołał spiesznie Stafford. »Niewiém w istocie co czynię.«

Ona się ukłoniła i wyszła. Stafford usiadł na sofie.

»Coza szaleniec ze mnie!« pomyślił sobie. »Ona mnie nigdy nie kochała, a ja jéj nigdy już więcéj nie obaczę. Skąd się wzięło tak nagle to zapamiętałe uczucie we mnie? Mójto los mię prześladuje!«

W takich właśnie myślach był pogrążony, gdy go admirał wezwał aby odprowadził signorę Łucyję Sforza do jéj powozu, gdyż on sam był już zamówiony. Wyszli więc oboje razem do przedsieni, a czekając tu na powóz, postanowił Stafford, wywieść z błędu swą terazniejszą towarzyszkę, którę miał za ową maskowaną damę, i rzekł:

»Signora, wolno ci mieć mnie za nieszczęśliwego, ale niejestem ani niewdzięcznym, ani nie myślę nikogo zwodzić.«

»Mój panie — spodziéwam się, że niémam powodu abym jedno albo drugie w panu upatrywała.«

»Pani posiadasz wszystkie wdzięki, któreby mogły wzbudzić moje uwielbienie, lecz miłość nie w naszéj mocy.«

»Z-kimże signor mówisz? Co to ma znaczyć?«

Stafford mówił prędko dalej: »Inna wcale owładła serce moje.«

»Zapewne niéma zdrowych zmysłów;« mówiła signora Łucyja sama do siebie, oglądając się bojaźliwie ku drzwiom, niechcąc jednak zawołać służącego, aby nie narobić hałasu.

»Moje przeznaczenie nie dozwala mi kochać ciebie pani.«

»Mnie kochać? Alboż mię pan znasz?«

»Aż nadto! niestety; niemogę jednak zatrzymać obrączki pani.«

»Obrączki! Bez wątpienia cierpi pomieszanie;« pomyślała sobie i wsiadła do powozu, który już był zajechał, a gdy jéj Stafford chciał koniecznie doręczyć obrączkę, rzekła aby go się zbyć tylko: »Inną razą — jutro.« Wtém powóz szybko odjechał.

»Nic jéj nie uspokoi;« mówił Stafford do siebie, wracając na pokład okrętu; »lecz spodziéwam się że jutro odpłyniemy.«

7.

ROZWIĄZANIE.

Następnego poranku siedziała hrabina w swoim buduarze, w tym samym stroju co wczoraj gdy mówiła z Staffordem, i wczorajsza też maska leżała przed nią na stole. Chociaż występujący czasem nagle rumieniec i mocne wznoszenie się jéj piersi, dostatecznie okazywały, że nie była wcale spokojną, widać było przecież po uśmiechu przemykającym po jéj obliczu, że to wzruszenie nie było nieprzyjemném. Wysłała Paola po Stafforda i oczekiwała teraz jego przybycia. Już się zaczęła niecierpliwić, gdy jéj Laura oznajmiła — że oto już właśnie przybył. Założyła więc znowu na twarz maskę i kazała go wprowadzić.

Stafford przemówił do niéj z uszanowaniem, a po niektórych zwyczajnych zapytanich i odpowiedziach, które z niejakiém wspólném zmieszaniem były wyrzeczone, przedsięwziął nareszcie zakończyć tę całą śmiészną sprawę i rzekł:

»Przypomnisz sobie pani, żeś wczoraj na mnie wymogła przyrzeczenie, że będę szczerym dla niéj. Dotrzymuję więc słowa i nie chcę panią w żaden obłęd wprowadzać. Mógłbym wprawdzie w innem świetle się okazać, lecz to niejest moim zwyczajem.«

»Mów pan daléj...«

»Mam pani tylko powtórzyć com jéj wczoraj powiedział — i oddać pani obrączkę, któréj przyjąć nie chciałaś.«

»Obrączkę? Kiedyżem jéj przyjąć niechciała?«

»Wczoraj wieczór.«

»Nie rozumiém pana.«

»Chciéj pani tylko a potrafisz. Oto jest jéj obrączka. Wracam ją pani, ponieważem sobie na ten upominek nie zasłużył.«

»Dla czegoż nie?«

»Bo kochać panią nie mogę. Pani jesteś piękną, zachwycającą; lecz inna już uczyniła na mojém sercu tak silne wrażenie, któremu nie jestem w stanie się oprzéć.«

Oboje milczeli przez czas niejaki. Hrabina zdawała się nad czémś myślić. Nareszcie rzekła:

»Nie spodziéwałam się téj odpowiedzi.«

»Signora, jestto najświętszą prawdą.«

»Lecz — mój panie — powiedziałeś, żeś wczoraj wieczór ze mną rozmawiał, i że miłość do kogo innego czyni cię nieszczęśliwym.«

Stafford skłonił się w znak odpowiedzi, ona mówiła dalej:

»Ale czy się pan tylko nie mylisz?«

»Nie — mam nato pewne dowody.«

»Zdaje mi się jednak niepodobieństwem, ażebyś mię pan mógł poznać. Jakimże sposobem to się stało?«

»Przez pani nieostrożność.«

»Jakto?«

»Dopuściłaś, żem obaczył jéj portret.«

»Jaki portret?«

Stafford wskazał na leżący przed niemi portret, — na portret — Łucyi Sforza.

Hrabina stłumiła w sobie lekki wykrzyk.

»To jest portret pani;« rzekł Stafford.

Hrabina zadzwoniła i kazała Laurze prosić swoję kuzynę na chwilę. Kuzyna przyszła natychmiast. Stafford nie zważał na drzwi gdy wstąpiła i nie usłyszał jéj prędzéj, aż zbliżywszy się do krzesła hrabiny, zapytała ją:

»Co sobie życzysz, kuzyno?«

Teraz dopiéro spojrzał Stafford — i zdumiał się postrzegłszy ową damę z wczorajszego wieczora. Poznanie to było wzajemne.

»Ach kuzynko,« zawołała Łucyja napół ze strachem, »oto jest ów pan, który mię wczoraj wieczór....«

»Co — ty go znasz?« zapytała hrabina z uśmiéchem. »A panże, czemu nie mówisz z swoją dawną znajomą?«

»Signora — zawiodłaś mię w jakiś nieprzejrzany labirynt. Zaklinam cię, odkryj mi tę tajemnicę. Nie wystawiaj mię na oskarzenie za płochość moję, pozwól mi naprawić bład, który moja niewiadomość popełniła.«

»Kuzynko,« ozwała się teraz hrabina, »ten Anglik domyślił się że go kocham, a teraz przychodzi do mnie aby mi wyznał że kocha inną. Potrafię jednak wywdzięczyć mu się za taką dla dam galanteryję.«

To rzekłszy zdjęła nagle maskę — a Stafford jakby piorunem rażony, poznał razem swoją piękną nieznajomę z Acquasola, swoję tajemniczą piękność w teatrze i hardą hrabinę z wczorajszego wieczora. Zbyt gwałtowne wzruszenie nie pozwoliło mu wyrzec słowa.

»I cóż mój panie?« zapytała hrabina. »Cóż sądzisz pan o portrecie?«

»A co o oryginale?« dodała Łucyja ze śmiéchem.

»O,« westchnął Stafford, »w jakże okrutny sposób umiész pani igrać mojémi uczuciami.«

»To moja zemsta, żeś mi śmiał powiedziéć iż mnie kochać nie możesz.«

»Na miłość Boga!« zawołał. »Nie przyprowadzaj mię pani do szaleństwa. Od piérwszéj chwili gdym te oczy ujrzał, uczułem już próżnią serca mojego wypełnioną. Pani uiściłaś najpiękniejsze moje nadzieje. Ach — ciebie pani nie kochać? Ja cię ubóstwiam! Wyrzeknij tylko, czego się mam spodziéwać lub obawiać?«

Hrabina wyciągnęła ku niemu z uśmiéchem swoję piękną rękę i — była już w objęciu uszczęśliwionego kochanka.

*

Reszty niechaj się czytelnicy sami domyślą. Ci jednak którzy się znajdowali zeszłego roku na pokojach królowéj Wiktoryi — przypomną sobie łatwo wrażenie, jakie sprawiło przedstawienie u dworu pięknéj Włoszki, która poszła za mąż za jednego od służby uwolnionego oficera marynarki angielskiéj — i będą teraz co do poprzednich stosunków nowożeńczéj pary, zupełnie zawiadomieni.

Kamień sprawiedliwości.

LEGENDA TURECKA.

Morza oblicze w pogodę się stroi,
Lekkiémi pluska kropelki,
I była cisza w Sarońskiéj ostoi,
Tylko na brzegu ruch wielki:
Tam niewolnicy towary i sprzęty
Na dwa kupieckie ładują okręty.

Ale tym zgiełkiem, tą wrzawą znudzeni
Ci, których były towary,
Selim i Achmet, od dawna złączeni
Spółką niesplamionéj wiary,
Idą przechadzką wzdłuż brzegu i radzą
Do których portów swój towar wprowadzą.

I w toku mowy tak Selim powiada:
»Do Smirny tobie Achmecie,
Do Trebisondy mnie płynąć wypada.
A jeźli burzy zamiecie
Naszych okrętów nie rzucą na skały,
I tu i owdzie zysk złowim niemały.«

»Ale,« rzekł Achmed, »gdy przykre rozstanie
Więcéj się przewlec nie może,
Cóż się ze spólnym naszym złotem stanie?
Kto go z nas weźmie na morze?
Czyli się raczéj już teraz podzielim?«
»Uchowaj Boże!« rzekł z żywością Selim.

»Brać go na morze nabawi frasunku,
Łatwo przywiedzie do szkody;
Grek się zbyt często dopuszcza rabunku,
Zdradzają także i wody;
Morze szeroką paszczękę otwiéra,
Co dzisiaj dało, to jutro odbiéra.«

»Równie i podział odłóżmy koniecznie:
Wszak dotąd gwiazdy łaskawe
Tej naszéj spółce świeciły statecznie.
Skończmyż tę przódy wyprawę,
A gdy szczęśliwie powrócimy z drogi,
Będziem się mogli podzielić bez trwogi.«

»Ale ty pytasz: cóż zrobić z tém złotem?
U kogo złożyć, gdzie schować?
Aby skarb zlany nieraz naszym potem
Od wszelkiéj straty zachować,
To sęk, Achmecie, to trudność nie lada,
Nad tém się dobrze namyślić wypada.«

Tak mówiąc przyszli gdzie granitu kawał
Stérczał około zatoki;
Z-daleka niby szyszką się wydawał,
A mchem zielone miał boki.
Selim się wpatrzył, zadumał nad głazem,
Nareszcie takim przemówił wyrazem:

»Wiész co Achmecie, gdy słońce zapadnie,
My nocy okryci cieniem,
Możem znieść tutaj nasze złoto snadnie
I schować pod tym kamieniem;
A słowem sobie zaręczym wzajemnie,
Że go nie ruszy z nas żaden tajemnie.«

»Zgoda!« rzekł Achmet. I śród nocnéj chwili,
Gdy światłem gwiazdy roztlały,
Przynieśli złoto, kamień odważyli,
I skarb swój schowali cały.
I na proroka przysięgli wielkiego,
Że go nie ruszy jeden bez drugiego.

Nazajutrz rano podnieśli kotwicę,
Z szumem rozwinęli żagle;
Majtek wiosłami bije morza lice,
A statki pomknęły nagle;
W przeciwne strony uchodzą osobno,
Już się nie widzą nawet plamką drobną.

A wtedy Achmet w wiarołomnéj duszy
Układa skarbu porwanie;
Chciwość w nim póty krzyk sumienia głuszy,
Aż myśli panią się stanie.
I gdy rzecz osnuł w dumania otchłani,
Każe najspieszniéj wracać do przystani.

I wraca okręt za wodzą sternika,
Już sięga zwanych wybrzeży.
Achmed wysiada, bierze niewolnika,
Przychodzą gdzie kamień leży;
Chwycą go społem, lecz siłą ramienia
Podnieść, ni ruszyć nie mogą kamienia.

A więc wezwany drugi, trzeci, czwarty
Niewolnik szparko pospiesza;
Silą się wszyscy; lecz ciągle uparty
Kamień zamiary ich miesza.
Prą go daremnie żerdziami długiemi,
Głaz się nie ruszy, i bryłą tkwi w ziemi.

»Przeklęty głazie!« Tak Achmet się rzucił,
»Lekki gdy przyjąć masz złoto,
Teraz gdy trzeba abyś go powrócił,
Cięższy, jak wieża, niecnoto!«
Na to, o cudzie! przemówił głaz stary:
»»Kiedy ty niechcesz, ja dochowam wiary!««

»»Wiédz, wiarołomny,« tak daléj chropawy
Głos się z kamienia wynurza:
»»Że każdy brzydki, każdy czyn nieprawy,
Ducha przyrody oburza;
Niesprawiedliwość gdzie dojmie goryczą,
Tam nawet nieme kamienie zakrzyczą.««

»»Wiédz, wiarołomny, gdzie zbrodnia się stanie,
Żalem liść drzewa szepleni,
Żalem strumyka odzywa się łkanie,
Żalem kwiat wkoło się mieni;
Duszy, co swojéj godności nie czuje,
Cała natura upadku żałuje.««

Józef Kalasanty z Sidorowa.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* pod redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 25. i obejmuje: 1) O uprawie koniczyny i rzepaku na zieloną paszę. 2) O leczeniu nabrzmiałego pępka u cieląt. 3) O torfie. II. Obrobienie pokładu torfowego, uznanego za zdatny do kopania, ze względu na osuszenie, uzyskanie masy torfowéj przez bagrowanie czyli czerpanie, lub kopanie, jako téż ze względu na wysuszenie onéj w suszarniach, szopach i stożkach. 4) O trwałości różnych drzew i sposobie utrzymania tychże. 5) Kiedy należy rolę nawozić? Przez K. J. Turowskiego. 6) Zalecenie lasów cisowych. 7) Młockarnia wynalazku Ignacego Maszy. 8) Wyjątek z listu, z Paryża dnia 29. marca 1844. 9) Jarmuż olbrzymi (*chaux collets ou cavalier; hoher Krautskohl, Riesenkohl*) jako bardzo pożyteczna roślina pastewna dla krów. 10) Popioły drzewne i torfowe pod względem działalności nawozowéj. 11) Sposób zachowania drzew od zgnil... i zbutwienia.

Dziennika mód paryskich, pod redakcyją Tomasza Kulczyckiego, wyszedł Nr. 13. i zawiéra prócz mód, następujące artykuły: 1) Jarmark w Krośnie, przez Maryję z Ch. P*. 2) Dumka. 3) Do Maryi M*, wiérsz (z Wiktora Hugo) przez Celestyna W.......... 4) Pan Gryff, czyli: Jedno z tych zdarzeń które się często przytrafiają. Powiastka przez Au. Wi.

Z Krakowa. Wieszczowi Czarnolasu mają wznieść pomnik w katedrze krakowskiéj, a literaci polscy chcą zrobić początek od wydania pysznego *Pamiętnika*, podobnego do owego albnm, jakie Niemcy na cześć Guttenberga wydali, pod godłem: »*Janowi Kochanowskiemu z Czarnolasu wiek XIX.*« Ten pamiętnik zawiérać będzie artykuły wierszem i prozą, mające styczność z wiekiem, pismami i pamiętnikami Jana Kochanowskiego.

Bielany*). W drugi dzień Zielonych Świątek prawie połowa Warszawy zjeżdża się na Bielany. Jakoż od soboty wieczor, a nawet i wcześniéj robią się tamże przygotowania na przyjęcie spodziéwanych gości. Namiot rozwija się przy namiocie, stół staje przy stole, a półki i szafki stroją się w szkła i naczynia. Daléj budowane są karuzele, huśtawki i koła diabelskie; bliżéj rozścielają się kramy. W niedzielę miasto i okolica już bywają w zupełnym ruchu. Przez Warszawę nadciągają ku Bielanom Włościanie z okolic Wilanowa, Pragi i t. d. Statki na Wiśle napełnione są podróżującemi wodą; słychać w karczmach nadbrzeżnych wesoły śpiew wieśniaczy, walą się zewsząd liczne gromady. Poranek poniedziałkowy przedstawia obraz jeszcze więcéj malowniczy. Zaledwo jutrzenka brzaśnie, wybucha miasto całe. Ulice Warszawy zwykle wesołe w dzień świąteczny, stają się trzykroć weselszémi, wózki i bryczki zaprzęgane są co tchu. Ciężki to dzień dla koni. Na wszystkie powozy w Warszawie uczynioną jest rekwizycyja, kocz suty ociéra się o dorożkę, dorożka dotyka bryczki, omnibus pomiędzy temi wspaniale toczy swe koła, a piesi jak zwykle następują jadącym. Sextety, kwartety, tercety, panny śpiewające i grające, są już na Bielanach, albo grają i śpiewają gdzie w okolicy. Sama katarynka tylko rozwodzi swe trele wzdłuż szosy. Od rogatek nim zajedziesz na Bielany spotkasz ich kilka tuzinów. Trzy drogi wiodą do Bielan, jedna powiślem a druga górą, obie szosowane, podejmują wartko toczące się koła, trzecia jest po środku. Lud wybiéra tę ostatnią: drogą tą iść już od dawna przywykły; prawdziwie jest ona drogą pielgrzymki... bo wlecze się piaskiem. Po drogach tych i tamtych słychać ciągle muzykę, lud tańczy, odpoczywa i pije.... ale cóż ma robić, kiedy tak iść gorąco. Przestanki te są jednak chwilowe, bo każdy chce przybyć na czas do Bielan. Już téż i Bielany pełne. Dzień cały ma dwa różne cele: Pobożność i zabawę. Przed rozpoczęciem zabaw każdy zwiedza kościół. słucha z uwagą mszy świętéj, daje jałmużnę wedle stanu. Gdy już skończą się nabożeństwa, słychać z-dala przy lasku wesołe odgłosy radości, głośne śmiechy, brzęk muzyki, gwar i pustotę. Obwarzanczarki, ciastkarki, karmelkarze i piernikarze, pomarańczarki i Hebe chodzące roznoszą towar swój wszędzie. Grono biesiadujących zasiada na trawie, a apetyt im przy świéżem powietrzu służy. Tuman kurzu wznosi się od powiśla, powoz za powozem postępuje, tłum elegancki zalega drogę do Młocin. Altana gdzie cukiernik z lodami zagościł, wytrzymuje oblężenie ze strony spragnionych lodów, ponczu lub soku. Gdy jedni zasiadają ścisłem półkołem, drudzy tłoczą się chodząc. Jak ładny to widok i jednych i drugich; różnobarwność ubrania kobiécego wszystkich najwięcéj zajmuje. Tym sposobem śród rozmaitych zabaw ludu i pięknego świata, zchodzi wesoło dzień cały aż dopiéro zbliżający się wieczór napomina do powrotu.

*) Krótki wyjmek z opisu Kuryjera warszawskiego z dnia 28. maja r. b.

Okena filozofija natury, która w trzecim wydaniu wyszła, kończy następującemi aforyzmami o umiejętności: »Umiejętność jest przedstawieniem świata umysłowego. Piérwszą umiejętnością jest gramatyka czyli budownictwo umiejętności — ziemia. Drugą umiejętnością jest krasomowstwo czyli rzeźbiarstwo umiejętności — rzéka. — Trzecią umiejętnością jest filozofija, malarstwo umiejętności, — tchnienie. — Ta znowu dzieli się podobnież jak malarstwo na wiele mniejszych gałęzi, z których sztuka rządzenia jest najwyższą. — Czwartą umiejętnością jest taktyka czyli mimika, muzyka, poezyja umiejętności, — światło. Podobnie jak w poezyi wszystkie sztuki się łączą, tak téż łączą się w taktyce wszystkie umiejętności i wszystkie sztuki. Taktyka jest najwyższą, najwznioślejszą sztuką, — sztuką wolności i prawa, błogiego stanu ludzi i człowieczeństwa — jest zasadą pokoju.«

Król i sługa. Angielski król Jakób piérwszy był nader gwałtownego temperamentu i nadzwyczajnie skory do gniewu. Opamiętawszy się jednak, nie sądził poniżeniem uznać że miał niesłuszność i błąd popełniony ile możności naprawić. Jednego razu zatracił był jakieś bardzo ważne papiery, dotyczące przymierza

z Hiszpaniją. Miniemając iż je oddał jednemu z swoich najstarszych pisarzów imieniem Gib, i że ten je zatracił lub wykradł, opadł w największym gniewie Giba i żądał odeń natarczywie powierzonych papiérów. Gib, jego najzaufańszy sługa, który mu przez długie lata dał już mnogie dowody swojéj wierności, rzucił się do nóg królowi, zapewniając go uroczyście, jako tych papiérów ani widział ani miał w ręku. Rozdrażniony tém jeszcze bardziéj uniósł się król Jakób do tego stopnia gniewem, iż silném kopnięciem nogą powalił starca na ziemię. Nato podniósł się sługa, stanął w niejakiém oddaleniu od króla i spojrzawszy mu śmiało w oczy, rzekł: »Sire, służyłem ci od méj młodości a służyłem ci wiernie; takiéj jednak zapłaty nie spodziéwałem się, anim sobie zasłużył.« Poczém skłonił się nizko królowi i oświadczył, iż nie może mu dłużéj służyć, lękając się, aby się nie wystawił drugi raz na takie znieważanie i hańbę. Wreszcie odeszedł i wyjechał za godzinę do Szkocyi, swojéj ojczyzny. Wkrótce potém dowiedział się drugi pisarz o tym wypadku. Jemuto doręczył był król owe papiéry, i zapomniał nato zupełnie. Natychmiast więc pospieszył pisarz z papiérami do króla. Czém przekonany o swojéj pomyłce król, wydał niezwłocznie rozkaz, aby w téj chwili wysłano gońca za Gibem, i oświadczył uroczystą przysięgą, iż nie będzie przody jadł, pił i spał, póki nie przyprowadzi Giba. Wrócił tedy Gib nazad, a ujrzawszy go król, przyklął na jedno kolano przed nim, i przysiągł, że nie powstanie wprzód z ziemi, aż mu sługa wyrządzonej obrazy nie przebaczy; a gdy Gib przez skromność swoję nie chciał wyrzec słowa przebaczenia, jako nieprzyzwoitego w stosunku między sługą a królem, nastawał Jakób pierwszy tak długo, aż mu Gib — przebaczył.

Karły, które wraz z nadwornymi błaznami i podróżnymi śpiewakami wielką rolę u średniowiekowych monarchów odgrywały, były już w starożytności wielce od możnych i bogaczów lubione. Osobliwie u rzymskich dam miały one szczególne względy. W Herkulanum i w Grecyi znaleziono wiele tak zwanych *drillopatas* czyli glinianych waz w kształcie karlików. Te małe potworki wyprawiały w Rzymie publiczne tańce z towarzyszeniem grzechotek lub kastanijetow. Drobna ich postać była zresztą często tylko skutkiem umyślnego kalectwa, którego się na nich w dziecinnym wieku dopuszczano. Longin i Pliniusz opowiadają o wązkich klatkach w których ich więziono, aby przeszkodzić naturalnemu rozwijaniu się ich członków. — Że w średnich wiekach mocarze tego świata karłami się posługiwali, jest powszechnie znajomą rzeczą. Mniéj może wiadomo, iż tenże sam zwyczaj panował i w nowym świecie. Przy zajęciu państwa Montezumy, zastali Hiszpanie mnóstwo karlików w pałacu tegoż książęcia. W szesnastym wieku doszło we Włoszech zamiłowanie w karłach do tego stopnia, że przy jednéj uczcie u kardynała Vitellego wylazło 34 karłów z 34 ustawionych pasztetów i uniosło ku wielkiéj niechęci 34 gości, całe wierzchnie ubranie pasztetów. Znikły karły wraz z nadwornymi błaznami. Teraz jednak, gdy maleńki Tom Thumb w Londynie tyle na popisach swej maleńkiéj osóbki zyskuje, zdaje się jakoby chciano znaleźć znowu upodobanie w karłach. Dzienniki angielskie nie mogą się nachwalić jego drobności. Tom Thumb zebrał w jednym miesiącu 1500 funtów szterlingów. Tyle ani Rubini ani Elsler nie zarobili; a ileż jest ludzi na świecie darmo — karłami! Pomyślne powodzenie modnego karła w Londynie, spowodowało go szukać także szczęścia gdzieindziéj; uda się on do Paryża, i będzie — tańczył w wielkiéj operze!

Zamek Ferney koło Genewy, niegdyś własność i siedziba Woltera, ma być teraz sprzedany; powiadają że książę Aumale życzy go sobie nabyć. Niedawno rozeszła się pogłoska, jakoby Jezuici mieli zakupić Ferney i założyć tam swoje szkoły. Toby zapewne była najgorsza psota, którąby swemu nieprzyjacielowi w grobie jeszcze wyrządzić mogli.

Palenie tytoniu w Mexyku stało się mężczyznom i kobiétom taką potrzebą jak pogadanka, taniec i odpoczynek. Żaden Mexykanin nie wyjdzie z domu bez cygarniczki, równie jak i żadna Mexykanka. Przy odwidzinach następuje zaraz po zapytaniu: »Jak się masz?« prośba o zapalenie sobie cygara. Na tertuliach, czyli zabawach wieczornych, w teatrach, każdy i każda palą co im sił stanie, a grzeczność kawalerska wymaga w Mexyku aby się damom cygarami przysłużyć. Nie przyjąć podanego cygara — oznacza największe grubiaństwo. Ktokolwiek w Mexyku nie pali tytoniu — uchodzi za barbarzyńca. Na balach bywają osobne pokoje do palenia dla dam i mężczyzn; publiczne jednak palenie staje się u eleganckich dam coraz rzadszém. Fajek zaś nie obaczysz nigdzie w Mexyku. Wszyscy palą cygara, albo *Puros*, które z samego tytoniu są złożone, albo *Cigarros*, małe papiérowe cygara, składające się z nieco tytoniu, owiniętego w papiér.

Walka peruk z wąsami. Dzienniki francuzkie rozpisują się w obecnéj chwili szeroko o śmiésznym sporze, który powstał niedawno w trybunale pewnego małego miasteczka między Rivin a Clermont. Poważne gremium sędziów tegoż miasteczka zakazało było dwu młodym adwokatom występować w sprawach przed sądem, póki sobie nie każą ogolić wąsów, opierając swoje żądanie w tym względzie na dawnym dekrecie paryzkiego sądu kasacyjnego. Już — już chcieli młodzi prawnicy swoję tak troskliwie pielęgnowaną »ozdobę twarzy« poświęcić na ołtarzu powinności, gdy ich pewien stary kolega wybawił z tego kłopotu. Oto okazało się, iż dalszy dekret powyższego sądu kasacyjnego obowiązywał sędziów tegoż miasteczka do noszenia przy swojém urzędowaniu długich starożytnych peruk. — To świéżo uczynione odkrycie sprowadziło pojednanie między prawniczymi dissydentami.

Drogie serce. Przed niedawnym czasem przyszła pewna dama do jednéj z apték lugduńskich. Idący za nią służący niósł wytwornie w marokin oprawioną szkatułkę. Żałobne suknie damy i wyraz cierpienia w jéj twarzy oznajmiały nader widocznie poniesioną niedawno ciężką stratę. Zażądała spirytusu. Na skinienie swéj pani wyjął służący ze szkatułki piękną krzyształową wazę, w któréj było serce zachowane. Aptékarz napełnił wazę spirytusem i pełen współczucia dla bolejącej damy, wyraził swój domysł, iż to serce, będąc tak małéj objętości — zapewne do jakiejś w bardzo rannym wieku zgasłéj ukochanéj istoty należało. »Ach, tak jest — « rozrzewniona odpowiedziała dama. »To serce przypomina mi niepowróconą stratę — jestto serce mego ulubionego pieska — Azora.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.